Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 6. Kraków, Czerwiec 1921. Rok V.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 50 M. półroczna 25 M.
Egzemplarz pojedyńczy 5 M.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Wiadomości Związkowe.

ZJAZD OKRĘGOWY W KRAKOWIE.

W niedzielę, dnia 3-go lipca 1921 r. odbędzie się w Krakowie **Zjazd katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej okręgu krakowskiego,** na który wszystkie Stowarzyszenia Ziemi krakowskiej najuprzejmiej zapraszamy.

Program Zjazdu:

Do godziny 9³/₄ zbiórka w sali „Domu robotniczego“ przy ul. św. Tomasza l. 37, I. p.

O godz. 10 pochód do kościoła św. Krzyża i uroczysta suma z kazaniem.

Po sumie pochód do „Domu robotniczego“ i

UROCZYSTE ZEBRANIE.

Porządek obrad:

1. Zagajenie: Ks. prob. Andrzej Paryś, prezes Związku.
2. Przemówienia gości.
3. Referat I.: „Zadania młodzieży w odrodzonej ojczyźnie“ p. redaktor Jan Matyasik.
4. Referat II.: „Obecny stan organizacji młodzieży w okręgu krakowskim i program pracy na przyszłość“ Ks. Józef Śliwa.
5. Dyskusja, wnioski i uchwały.
6. Zamknięcie obrad.

O godz. 2-giej wspólny obiad w kuchni obywatelskiej (30 Mk.).

O godz. 3-ciej przedstawienie w miejskim teatrze powszechnym:

Krakowiacy i górale. (Bilety po cenach zniżonych).

O godz. 6-tej zwiedzenie odnowionego zamku królewskiego na Wawelu.

Uwaga: Na zjazd powinny przybyć wszystkie stowarzyszenia, które oprócz tego zawiadomienia otrzymają jeszcze osobne zaproszenia. Niech nikogo z druhów nie braknie. Goście mile widziani. — Celem ułatwienia zamówienia miejsc w teatrze i obiadów prosimy Wydziały stowarzyszeń o podanie ilości druhów, którzy się na Zjazd wybierają.

Znacie się?

Szły w karnym ordynku, uszykowane samorzutnie grupy młodzieży. Biała, Czechowice, Dziedzice, Jasienica, Cieszyn, Istebna, Międzyrzecze, Kozy, Lipnik, Komorowice... — To pierwszy występ tego rodzaju. Gdzie? Na kresach! W zagrożonej przez niemieckość, podminowanej przez socjalizm Białej. Pierwszy zjazd okręgowy polskiej młodzieży katolickiej. A gdym tak, idąc w szeregu, spoglądał na ten długi wąż druhów idących w ogromnem skupieniu z okiem promieniejącem dumą szlachetną i gotowością na wszystko dla tych biało-amarantowych sztandarów, łopocących gęsto nad naszymi głowami, — przyszła mi myśl do głowy, którą oto z druhami-kolegami się dzielę! Zjazd bialski wywarł na nas wszystkich, cośmy w nim udział brali niezatarte wrażenie. Słyszeliśmy nieraz o sobie, nieraz czytaliśmy w „Młodzieży“, aleśmy się nie znali bliżej. Więc ze zrozumiałą niecierpliwością czekaliśmy, kiedy nadejdzie ten pamiętny 5-ty czerwca. I mnie nieraz nasuwało się na myśl pytanie, jak np. prezentuje się takie stowarzyszenie z Czechowic i Dziedzic, wyrosłe w piekle wojującego socjalizmu? — Jak się pokażą buńczuczni Kozianie? A jak z gór śląskich dorodni druhowie; — A jak wystąpią Bialanie — całego zjazdu skrzętni gospodarze?! I otośmy się wzajemnie poznali i jakoś do siebie przylgnęli. Ileż to razy, jadąc do roboty wysiadałem i wsiadałem na stacji w Bielsku?! Ilum to chłopców minął obojętnie, — a oni, obok mnie przeszli jak koło kogoś obcego! 5-tego czerwca w Białej otoczyły mnie też setki młodzieży nie z mojej wsi, nie z naszego tylko stowarzyszenia. Prawiem nikogo nie znał. Ale czym się czuł obcym w tej zwartej gromadzie? Nie! Nigdy! — Zdawało mi się, że każdy z tych druhów, których pierś znaczek zjazdowy ozdabiał, za mną by stanął zawsze, stanąłby w każdej potrzebie. A jabym za nich dał życie! Służba Polsce i wierność ojców naszych wierze, te dwa wielkie hasła tak nas zbliżyły wzajemnie, tak nas zbratały. Wracaliśmy na duchu pokrzepieni, z tem świętem postanowieniem, że choćby piekło rozpętało wszystkie swe moce, by nas wytępić, my jednością silni i wiarą potężni, wytrwamy! — Ale zjazdy okręgowe mogą odbywać się rzadko! Może raz na rok. A kto wie czy i nie rzadziej! A to wzajemne poznanie i zbliżenie jest rzeczą ważną, dźwignią w pracy silną! Jak je zastąpić? — Nic łatwiejszego! — W sąsiednich parafjach może nawet gminach są stowarzyszenia Wasze. Znacie się? Byliście kiedy u nich w odwiedzinach? A cóż łatwiejszego, jak w latowej porze

w niedzielę piękną, pogodną wybrać się do nich kiedyś po południu!? Wydziały porozumią się uprzednio, omówią program. Drużyna zbrojna w śpiewniczki, zdobna oznakami, z zakąską skromną w kieszeni o naznaczonej porze stawia się jak jeden mąż w lokalu, lub w punkcie zbornym! Komendant wycieczki daje sygnał, trębacz wysuwa się na czoło drużyny, tamborek idzie bokiem. Wydział na końcu! W wypadkach uroczystych chorąży w gali paraduje przodem, sztandaru dzierżąc drzewce! Kapelmistrz, to jest druh o głosie dźwięcznym, a nie o baranim, huknie: „Choć burza huczy w koło nas“ — lub inny marsowy podniesie śpiew, trębacz rozpocznie swój popis, tamborek gruchnie, miarowy tupot zgodnych kroków wywabi we wsi na progi domów ciekawych! Na granicy parafji sąsiedniej w punkcie umówionym czekają druhowie tamtejsi. Witają się sztandary, prezesi bratnie ściskają swe dłonie, czwórki zachodzą za czwórki i kierują swe kroki do bratniego lokalu. Tam powitanie krótkie prawi prezes miejscowy. Goście zajmują honorowe miejsca, więc pierwsze. I następuje zebranie miesięczne o zwykłym programie. Potem już bezładną gromadą spieszy młódź hoża na błonia pobliskie! Tam o palmę zwycięstwa bój zażarty, tylko nie krwawy, stoczą drużyny piłki nożnej z obu stowarzyszeń. Nieraz przy sprzyjających okolicznościach przyjedzie sąsiednia drużyna z przedstawieniem amatorskiem. Nieraz urządzą wspólną wycieczkę, nieraz o naznaczonej godzinie zejdą się na ten przykład na sobótki, na jakiejś górze. Tu wypożyczą sobie pewnych książek naukowych, z którychby ten czy ów druh skorzystać mógł do pogadanki we własnem stowarzyszeniu. Tam znów jedno stowarzyszenie drugiemu użyczy sztuk teatralnych, albo ról rozpisanych już gotowych. Ówdzie znów zauważą druhowie u swoich sąsiadów pewne urządzenia, których u siebie nie mają, a po takiej wizycie u siebie wprowadzą! Nieraz jedno stowarzyszenie ma po kilka egzemplarzy jakiejś zabawy, czemużby nie odstąpiła bratniemu Związkowi jednego egzemplarza np. piłki nożnej, szachów, literatury. A czyby sąsiednie stowarzyszenia nie mogły nieraz i materjalnie się wspierać? Wszak jedno ma już nieraz jakiś fundusik, a drugie zawiązawszy się dopiero walczy z trudnościami? Jakby nas takie sąsiedzkie współżycie zespoliło! Zapewne w naszych latach starszych z radością i chętnie sięgalibyśmy pamięcią do tych chwil wspólnie przeżytych, a przyjaźń zawarta za młodu i znajomość ścisła, przetrwałaby i w czasy późniejsze i nieraz 2 gospodarzy czy robotników starych i wiekowych z 2 wsi sąsiednich przy spotkaniu witałoby się jak starzy znajomi. A gdyby kto się ich zapytał, skąd się znacie? — odpowiedzieliby: Ho! ho! mój Panie! — Gdyśmy byli młodzi należeliśmy w naszych parafjach do „Stow. Młodzieży katol.“. Razem nie jedną górną przeżyliśmy chwilę i stąd nasza znajomość i przyjaźń“! — Czy nie warto się nad tem zastanowić? Może który z druhów coś o tem napisze! **Wasz druh od Białej.**

Zjazd okręgowy kat. młodzieży w Białej.

Świadkiem rzadkiej uroczystości była Biała w niedzielę — 5-go czerwca. Młodzież męska okręgu bielsko-bialskiego, zorganizowana w katolickich stowarzyszeniach, urządziła w tym dniu Zjazd celem przeglądu dotychczasowego dorobku. Po pięciu latach pracy i borykania się z trudnościami przegląd był konieczny i trzeba przyznać, że wypadł imponująco. Wszystkie stowarzyszenia stawiły się prawie w komplecie. Przybyła młodzież z Kóz, Komorowic, Lipnika, Międzybrodzia Lipnickiego, Wilkowic, nie licząc już druhów bialskich, którzy wzięli na siebie cały ciężar przygotowania Zjazdu. Zjechały się licznie delegacje stowarzyszeń ze Śląska Cieszyńskiego, mianowicie: z Dziedzic, Brennej, Czechowic, Mazańcowic, Międzyrzecza, Rudzicy, Cieszyna, a nawet Istebnej. Wychowankowie Zakładu Ks. Ks. Salezjanów z Oświęcimia przyjechali z orkiestrą.

W. B.

„Na nową drogę życia“.

Obrazek sceniczny z życia młodzieży w 3 odsłonach.

AKT II.

W mieszkaniu Pawła.

PAWEŁ, KAROL, JĘDRZEJ i RUDOLF.

Scena I.

PAWEŁ: Karolku kochany, nie uwierzysz, jak mi przykro dzisiaj. Ty wiesz dobrze, jak ja chętnie się poświęcam i pracuję, wszystko robię dla naszego stowarzyszenia i gotów jestem więcej jeszcze czynić, ale po tem wszystkiem, co zaszło dzisiaj rano, gotów jestem i ja się zniechęcić i rzucić wszystko!

KAROL: Eh, idźże! ktoby sobie znowu tak wszystko brał do serca. Ja cię rozumiem, tybyś tak chciał, żeby wszyscy byli tak zapalni, chętni do pracy, poświęcenia pełni, niezmordowani, jak ty. Ale to się nie da!

PAWEŁ: No widzisz, to prawda, ale z drugiej strony, żeby z ust naszych chłopców takie słowa padały, żeby ci, co mają sami być ugruntowani, sami pociągać drugich za sobą, stali obojętni nawet w takiej ważnej chwili, jak dzisiejsza uroczystość, żeby jeszcze ze mnie się śmiali i drwili, że się za dużo rzucam, to boli, bardzo boli, tego się nie spodziewałem po naszych.

KAROL: Dajże sobie spokój, to wszędzie i zawsze tak będzie! Trzeba więcej znać ludzi, a zwłaszcza młodych! Ty myślisz, że znajdziesz gdzie samych chłopców dobrych, zacnych, uczciwych, idealnie myślących? Wiedz, że im nas więcej, tem też i więcej będzie i takich, co ich trzeba będzie dopiero wychowywać, prowadzić, wyrabiać, wpajać w nich szlachetniejsze zapatrywania, budzić uczucia wzniosłe, zachęcać do poświęcenia dla dobrej sprawy. A i wśród starszych, na których możnaby było liczyć, czy wszyscy dali się wychować? czy wpływy skąd inąd idące nie były silniejsze? czy otoczenie, w jakiem się znajdują, nie wywiera na nich swego wpływu, nieraz bardzo, a bardzo zgubnego? Czy stowarzyszenie naprawdę spełniało zawsze swoje zadanie względem nich? czy my możemy mieć żal do nich, że oni, wyrośli wśród nas i nam poniekąd zawdzięczają to, czem są, a dziś obojętnieją dla nas?

PAWEŁ: Masz rację, Karolku, dużo prawdy w twych słowach się mieści. Nam dzisiaj brak ludzi do pracy, rąk ruchliwych, trzeba rozwinąć pracę na wielką skalę, w rozmaitych kierunkach, na czele muszą stanąć starsi, obeznani z pracą, doświadczeńsi, a my ich nie mamy. Powiedziałeś, że może i stowarzyszenie samo ponosi

W „Domu katolickim" przy ul. Żywieckiej było rojno i gwarno. O 9-tej odbyło się posiedzenie wydziałowych. O godz. 10 młodzież ustawiła się do pochodu. Stanęły stowarzyszenia jedno za drugiem karnie i sprawnie, na czele każdej grupy chorąży ze sztandarem. Orkiestra zagrała i cały pochód ruszył do kościoła. Przepiękny to był widok, gdy te setki młodych druhów szły ulicami miasta w karnym ordynku, pełne zapału i szlachetnej dumy.

Sumę w asyście miejscowego duchowieństwa celebrował ks. prob. Andrzej Paryś, prezes krakowskiego Związku Stowarzyszeń młodzieży, kazanie wygłosił ks. J. Śliwa. W czasie nabożeństwa na chórze grała orkiestra i śpiewał chór stowarzyszeń bialskich.

Po sumie młodzież znowu stanęła w szeregi, przyłączyły się do niej delegacje organizacji robotniczych, rękodzielniczych i liczni goście. Pochód powrócił do „Domu katolickiego" i zapełnił olbrzymią salę zebrań, w której odbył się Wiec młodzieży. Obrady zagaił ks. W. Mączyński, on też na życzenie wszystkich przewodniczył obradom. Na początku odczytał telegram Księcia-Biskupa Sapiehy, który uczestnikom Zjazdu przesłał arcypasterskie błogosławieństwo i gorące słowa zachęty do dalszej pracy. Następnie przemawiał główny referent wiecu p. inżynier prof. Henryk Mianowski z Krakowa. Mówił o zasadach, na których młodzież pracę swoją oprzeć powinna i o niebezpieczeństwach, jakie jej grożą ze strony wrogów.

Po referacie nastąpiła ożywiona dyskusja, po której uchwalono jednogłośnie rezolucje:

I. Młodzież, zorganizowana w Kat. Stow. Młodzieży, wyraża hołd bohaterskim Górnoślązakom za ich wierność i krwawe ofiary w obronie wolności ziemi śląskiej. Młodzież przesyła obrońcom na Śląsku słowa zachęty do wytrwania w walce.

II. Młodzież, uznając, że tylko na niewzruszonych zasadach chrześcijańskich można budować wielkość i szczęście Ojczyzny, wzywa wszystką młodzież, by stanęła do pracy w katolickich organizacjach młodzieży.

III. Uczestnicy Zjazdu okręgowego, stwierdzając coraz częstsze wypadki terroryzowania i prześladowania członków katolickich Stowarzyszeń młodzieży przez organizacje socjalistyczne, potępiają z oburzeniem takie postępowanie i wzywają chrześcijańskie organizacje robotnicze do obrony członków katol. Stowarzyszeń młodzieży.

Wiec zakończono pieśnią: „Boże coś Polskę".

Po przerwie obiadowej odbyło się zebranie samej młodzieży. Przewodniczył druh Krzus Franciszek z Dziedzic, sekretarzowali druhowie: Jasiński z Komorowic i Zontek z Białej. Po odśpiewaniu pieśni: „My chcemy Boga" wygłosił referat ks. W. Mączyński na temat: Obecny stan młodzieży w okręgu bielsko-bialskim i jej zadania w przyszłości. Ze wszystkich przemówień przebijało żądanie, by stworzyć w Białej Sekretarjat okręgowy, któryby się zajął specjalnie sprawami okolicznych organizacyj młodzieży. Po zebraniu kółko amatorskie stowarzyszenia w Białej odegrało sztukę Zięby p. t.: „Król i Biskup". Sztuka piękna, lecz trudna. Z zaciekawieniem oczekiwało się, jak się wywiążą bialscy druhowie ze swoich ról. I trzeba przyznać, że wywiązali się świetnie. Król, paź Janko i poseł niemiecki grali jak starzy aktorzy. Przedstawienie było prawdziwym popisem druhów bialskich, a zarazem przykładem dla innych, jak powinno wyglądać przedstawienie.

Wieczorem uczestnicy zjazdu rozjechali się do domów. Miłe wspomnienia tego, co w tym dniu w Białej przeżyli, zapewne na długo pozostaną w pamięci.

Cześć im!

W dniu 5 czerwca br. odbył się w Białej Zjazd okręgowy katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej. Wypadł świetnie, jak o tem świadczy umieszczone wyżej sprawozdanie. Zasługą to głównie miejscowych działaczy, mianowicie: Ks. proboszcza dra Stanisława Damasika, Ks. prof. Władysława Mączyńskiego, Ks. Wiktora Błotki i dzielnych Druhów Stowarzyszenia bialskiego. Oni wzięli na siebie cały ciężar

---

winę; i to prawda! Czegoś nam brak, człowiek sam czuje, że sprawa gdzieś niedomaga, bo to nie tylko u nas, ale ponoć wszędzie praca nasza nie idzie tak świetnie. Czy też przypadkowo, nie leży wina w tem, że my za dużo dbamy o występowanie przed publicznością, o błyszczenie, znaczenie u ludzi, o liczbę wielką druhów, a ilość danych przedstawień, odbytych wieczorków i t. d., a właściwą pracę nad wychowaniem sobie ludzi z charakterem zostawiamy na boku.

KAROL: Ależ, Pawełku, zostaw już to, przecież teraz nie pora po temu, bawić się w narzekania i ronić łzy; mamy przed sobą ważną rzecz, wieczorek i przyjęcie, a my marudzimy niepotrzebnie. Z tego, że nie idzie nasze stowarzyszenie tak, jak ty sobie myślisz i planujesz, nic rób sobie nic, bądźmy radzi i z tego, co mamy. W tych warunkach chyba więcej nie dało się zrobić.

PAWEŁ: Nie dało, nie dało! Powiedz lepiej: nie chciało i basta!

KAROL: Słyszałeś ty coś o tem, że i socjaliści tworzą Stowarzyszenie czy jakiś związek, i mają już ponoć sporo chłopców? Oni nam znowu bruździć będą i psuć, to wiem napewno. I my mielibyśmy rzucać wszystko, zniechęcać się w takiej chwili, kiedy nam podwoić trzeba siły i rączo zabrać się do roboty! Jeszcze dzisiaj trzeba będzie poruszyć sprawę sportu, który oni kładą na czele swej pracy. Wszędzie na fizyczne wykształcenie i sport i gry ruchowe kładą nacisk, a my mielibyśmy czekać, aż ktoś inny nas uprzedzi? Oni są sprytniejsi od nas i dla swojej sprawy więcej dbali i ofiarni; oni wiedzą, jak chwytać i przyciągać młodych, dlatego też do nich się garną.

PAWEŁ: I co, jak myślisz, dadzą nam rady? Żeby to tak wszyscy nasi wzięli się do pracy i każdy uważał sobie za punkt honoru postawić nasze Stowarzyszenie tak mocno na nogi, żeby niem żaden wróg nie zachwiał, tobym był spokojny i śmiało patrzał w przyszłość. Ale tak, jak jest, niewiele zrobimy, szkoda pracy i trudu... Rudek ma zaniedługo tu się stawić, pójdziemy razem; żeby go tylko Władek nie zbałamucił jeszcze, bo to straszny człowiek, a Rudek chwiejny i miękki, da na siebie wpływać łatwo.

Scena 2.

JĘDRZEJ (wchodzi): Chłopcy! Toż przecie nie siedźcie w domu, w tak piękny czas! Czy wy ciągle musicie mieć jakieś narady i pogadanki, nawet po obiedzie nie odpoczniecie sobie?

PAWEŁ: Tatusiu kochany, wy wiecie dobrze, o czem my zawsze radzimy i gadamy. My to już zawsze o naszych sprawach; tem więcej dzisiaj, kiedy ma być nasz wieczorek i uroczyste przyjęcie nowych członków.

JĘDRZEJ: Aha, dobrze! na śmierć zapomniałem, że to

urządzenia uroczystości i przygotowali znakomicie. Za tę ofiarną pracę i trudy Wydział Związku kat. Stowarzyszeń młodzieży męskiej diecezji krakowskiej składa im tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie.

Cześć im! Wydział Związku.

Sąd koleżeński.

Wiadoma to rzecz, że między ludźmi rozmaicie bywa. Dziś się lubią, szanują i wspierają wzajemnie w kłopotach, jutro ci sami „krzywo na siebie patrzą“, a nawet po sądach się włóczą. Tak bywa między starymi, cóż dziwnego, że i u młodych, w których krew goręcsza, coś podobnego się zdarzy. Powie Franek Staszkowi „słowo“, którego on nie lubi, wlezie mu na honor językiem lub pięścią, choćby nawet z żartu i awantura gotowa. Staszek się obraził, palnął Frankowi „głupstwo“, obsypał go takiemi delikatnemi słówkami, że mu się aż troszkę „żółci ulało“, no i w. końcu pogniewali się na dobre.

Czasem to jeszcze gorzej bywa.

Staszek podrażniony odmachnie ręką w tył, a potem z całą siłą puści ją na gębę lub kark Franka, a skutek tego taki, że ten w samo południe gwiazdy na niebie zobaczy. Jeśli jest przy sile, natychmiast oddaje z przyczynkiem to, czem go „przyjaciel“ poczęstował i robi się awantura, po której obaj gęby mają czerwone, nosy spuchnięte, lub kości nadwerężone.

Jasna rzecz, że takie „przyjacielskie spotkania i pogwarki“ muszą się odbić na pracy w ich Stowarzyszeniu. Przedewszystkiem jeden z nich przestanie chodzić na zebrania, żeby się tam ze swym wrogiem nie spotkać. Inny znowu nie czując się na siłach, by mógł sam pomścić wyrządzoną sobie zniewagę, zaczyna tworzyć między druhami małą koalicję. A więc przedstawia im swoją krzywdę w takich barwach, że kamień nawet wzruszyć się musi, opowiada wszystko, co tamten mówi na którego z nich dla wywołania większej zawziętości, dodaje kilka kawałków, których nie było — i w ten sposób organizuje atak, w którym tamten „nieszczęścik“ ma być sprany na „kwaśne jabłko“. Po takiem załatwieniu sprawy napewno kilku ze Stowarzyszenia wystąpi, ci zaś co zostaną będą wielce niezadowoleni z tego, co zaszło. Bo choćby nawet taki wymiar sprawiedliwości odbył się gdzieś w wąskiej ulicy lub w miejscu, gdzie o świadków trudno, to zawsze ludzie się dowiedzą i pod nosem pomrókiwać będą: w stowarzyszeni coś tam niedobrego się dzieje.

I skutek tego taki, że nieraz nawet najgorliwsi tracą ochotę do pracy i powtarzają sobie: z takimi nic nie zrobi. —

Ażeby podobne zajścia nie miały miejsca i nie utrudniały pracy, trzeba w stowarzyszeniu stworzyć instytucyę, która wszelkie spory i nieporozumienia będzie rozstrzygać w sposób rozumny i sprawiedliwy. Instytucją taką jest sąd koleżeński!

Jak go ustanowić?

Przedewszystkiem wszyscy członkowie stowarzyszenia muszą się zgodzić na wprowadzenie sądu koleżeńskiego. Na cóżby się bowiem przydał i jakby spełniał swoje zadania, gdyby tylko pięciu lub dziesięciu druhów było za jego utworzeniem, a inni oświadczyli: nie chcemy żadnego sądu, my sobie sami potrafimy załatwić nasze nieporozumienia. Tylko wtedy sąd koleżeński będzie miał rację bytu, jeśli wszyscy lub przynajmniej większość członków zgodzi się na jego wprowadzenie i przez to okaże gotowość do poddania się w sprawach spornych jego decyzyom.

Następnie trzeba wybrać odpowiednich druhów na członków sądu koleżeńskiego. Nie trzeba chyba pisać jakimi przymiotami winni się odznaczać, bo to każdy wie. Nikt przecie nie wybierze do pełnienia tego zadana druha lekkomyślnego, nieroztropnego, ale przeciwnie rozumnego, rozsądnego, odznaczającego się umiłowaniem prawdy i kolegów. Tylko tacy, mogą spełnić swój urząd godnie, ku zadowoleniu wszystkich druhów. Sędziów wystarczy trzech.

Członków sądu koleżeńskiego można wybierać albo na cały rok, to znaczy, że wszystkie spory, które się w ciągu

---

dzisiaj wieczór coś macie, przyjdę, jak tylko nic nie zajdzie. Idę teraz na chwilę do sąsiada, nie zapomnij pozamykać wszystkiego i klucze wziąć ze sobą. Może ci trzeba trochę pieniędzy, to ci dam... Jakiś chłopak stoi coś od pół godziny przed bramą, zdaje mi się, że to Rudek od sąsiada, ale nie mogłem twarzy zobaczyć!

PAWEŁ: Karol! idźże na dół, przyprowadź go tu do nas!

KAROL: Cóż on taki nieśmiały nagle się zrobił? (idzie).

PAWEŁ: Tatusiu, tylko nie zapomnijcie i przyjdźcie na pewno; mama też mówiła, że zaraz po nieszporach przyjdzie. — Myślę, że się nam wszystko uda pięknie. Przyjmujemy nowych 60, ale cóż, kiedy starsi jakoś się usuwają. Dlatego jestem dzisiaj nieco przygnębiony, bom spotkał dzisiaj rano kilku naszych, dawno do nas należących, idących z wycieczką na góry; dzisiaj, w ten uroczysty dla Stowarzyszenia dzień! tego nie pojmuję. A gdym ich zagadnął, to mi odpalił jeden z nich: „Co mnie tam teraz wasze stowarzyszenie obchodzi, ja mam być na równi z takimi dziećmi, jakich macie w stowarzyszeniu? ja mam się z nimi bratać i rękę im podawać? Kiedyście zrobili dzieciarnię ze stowarzyszenia, to mnie tam niema. Żebyś był mądry, tobyś raczej z nami poszedł. Co my mamy zawsze sami robić! — niema głupich. I poco ty się właściwie tak rzucasz, jakby ci za to płacili“. — Tato, czy to nie smutne i czy nie może odebrać człowiekowi ochoty? Właśnie o tem mówiliśmy z Karolem, ale widzę jednak, że tem więcej trzeba robić za siebie i za nich.

JĘDRZEJ: Zostawcie ich w spokoju! Pozyskacie sobie nowych chłopców i wezmą się do pracy, tylko ich trzeba zaprawić do tego.

Scena 3.

(wchodzą: Rudolf i Karol).

KAROL (wprowadza): Nie chciał za żadną cenę iść tutaj, wprost przemocą go przyprowadziłem.

RUDOLF: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jestem Rudolf Wiśniowski.

JĘDRZEJ: A, to ty? witaj mi! Czemuż taki nieśmiały? Dotąd omijałeś nas jakoś. Nie pamiętam nawet, kiedy cię ostatni raz widziałem. Zdaje mi się, kiedyście jeszcze razem do szkoły chodzili. I trudno cię poznać, choć na tej samej ulicy mieszkamy.

RUDOLF: No tak, prawda! Winni temu trochę koledzy, którzy mnie wciągnęli do rozmaitych towarzystw, a ja szedłem za nimi i nieraz już byłem na złej drodze. Dzisiaj jednak tom całkiem inny. Wasz Paweł, tak mnie umiał przedwczoraj ująć, że się odważyłem przyjść i poprosić o przyjęcie do jego stowarzyszenia; tylko mam kłopoty z dawnemi kolegami, bo mi dokuczają, wyśmiewają i nie wiem, czy się obstoję!

roku wyłonią, oni będą rozsądzać, albo też do każdej sprawy osobno. W tym ostatnim wypadku postępuje się w ten sposób, że każda strona wyznacza jednego sędziego polubownego, ci zaś przybierają sobie jeszcze tak zwanego rozjemcę. Gdyby się nie mogli zgodzić na osobę rozjemcy, wówczas rozstrzyga los między osobami przez nich na tę godność proponowanemi.

Nie od rzeczy będzie nadmienić parę słów o zasadach jakiemi sąd koleżański winien się kierować!

Przedewszystkiem powinien sprawę traktować poważnie, nigdy z kpinami, bo przez to nie zyska zaufania.

Powinien odznaczać się wyrozumiałością. Może nikt nie jest tak srogi w sądzeniu swoich bliźnich, jak młodzi. Tam gdzie jest małe uchybienie, oni widzą wielki występek, gdzie wystarczy zwrócenie uwagi lub upomnienia, oni stosują karę. Znanym jest powszechnie fakt, że X. Patron zwykle musi bronić winnego przed surowością jego kolegów, jakiej się trzymają w ocenianiu jego sprawy. Tego należy się wystrzegać i pamiętać, że stokroć więcej zrobimy wyrozumiałością i łagodnością, niż przesądną surowością.

Wszelkie sprawy, które weszły pod sąd koleżański, powinny być przedmiotem sekretu.

Członkowie sądu nie powinni tych rzeczy opowiadać drugim, bo przez to mogą wyrządzić przykrość kolegom interesowanym i stracić zaufanie.

W ocenianiu sprawy nie wolno się kierować motywami osobistymi, n. p. lubię go, więc będą łagodny, nie lubię go, więc go trzeba będzie przycisnąć. Postępowanie takie podkopie powagę sądu koleżeńskiego.

Wszelkie osobiste sprawy muszą tu zniknąć, a zasadą, którą się należy kierować ma być: sprawiedliwość, prawda i miłość bliźniego.

Tak pojmowany sąd koleżeński odda ogromne usługi druhom, bo usunie swary i nieporozumienia, a wprowadzi wzajemne zaufanie i zgodę.

UWAGA: Kodeks sądu koleżeńskiego jest do nabycia w redakcji „Młodzieży Polskiej" — Cena 50 Mk.

Co robić z gazetką po przeczytaniu.

Wielu z druhów po przeczytaniu gazetki rzuca ją w kąt, lub owija sobie chleb, idąc do pracy i czasem najpiękniejsze i pouczające rzeczy, które się tam znajdują, bywają lekkomyślnie niszczone. Nie! tak być nie powinno! Gazetka i po przeczytaniu kiedyś nam się przydać może. Czy to jakiś pouczający artykuł, lub wesoły, albo do wykładu, lub tylko dla przypomnienia sobie jest nam potrzebny, wtedy z takiej zachowanej gazetki można skorzystać.

Jednak wiem, że nie wszyscy zajmują się czytelnią lub wykładami, by im gazetka później była potrzebną. Takim, jak mówią, wystarczy tylko raz przeczytać. Ale i wtedy powinni tę gazetkę wykorzystać i użyć ją jako środek agitacyjny, dając ją kolegom lub młodzieńcom, w naszych Stowarzyszeniach nie zorganizowanym, by i ci zapoznali się z naszą pracą.

Otóż nie niszczyć naszych pism, ale je jak najszerzej rozrzucić między młodzież. **L. R.**

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Grodziec.

O naszem stowarzyszeniu już dawno nie było wspomnienia w naszej gazetce. Praca w niem nieco osłabła z powodu trudności, jakie nam niechętni stawiają. Mimo to w drugie święto Wielkanocy urządziliśmy święcone. W dniu 16 maja odegraliśmy dwie sztuki: „Lustracja u pana wójta" i „Takich więcej". Oba pięknie się udały. Zysku mieliśmy 2500 Mk. Tylko tak dalej, a dopniemy celu. **Druh.**

Z Międzyrzecza.

Poświęcenie sztandaru.

Tutejsze Stowarzyszenie młodzieży katolickiej obchodziło w niedzielę Trójcy Przenajświętszej rzadką uroczystość poświęcenia sztandaru. W sobotę skropił deszczyk

---

JĘDRZEJ: Cobyś tam chłopcze desperował wiele, chłopcy nasi pewno ci pomogą i obronią. Teraz zostańcie sobie razem, ja muszę iść. Z Bogiem, kochani chłopcy (odchodzi).

Scena 4.

RUDOLF: Wiecie wy co, że się dzisiaj na was chłopcy stroją, aby was nabić? I zgadniecie kto to robi? Władek! Mają nawet burdy robić na sali, przeszkadzać. Ponoć nawet jeden z dawnych członków, Wicek, przeszedł do ich szajki i idzie z nimi.

PAWEŁ: Wicek z nimi? Boże kochany, teraz rozumiem, dlaczego on mnie tak unikał, a od pewnego czasu zaprzestał zupełnie przychodzić.

RUDOLF: Afisze wasze pozdzierali z murów, a dzisiaj popołudniu urządzają w lasku muzykę z tańcami, aby odciągnąć jak najwięcej ludzi od waszego wieczorku. Słyszałem, że wam gazetki wasze w jakiś sposób kradną, aby nie doszły do rąk waszych, a gdzieś nasze odznaki nabyli, aby nam wstyd robić. Jednem słowem, znajdziecie w nich ludzi, co wam strasznie psuć będą i przeszkadzać!

KAROL: E, co tam! cóż nam mogą zrobić takiego! Plewy odpadną, niezdecydowani muszą się raz na tę lub ową stronę przechylić, a dobrzy chłopcy tylko się ugruntują. Jabym tak chciał, żeby z nami zaczęli; dałbym im sosu! niech tylko dzisiaj przyjdą, a zaczną awantury, choćbym miał ze sceny zeskoczyć, to pójdę się z nimi bić!

PAWEŁ: Widzisz go! bijatyki mu się zachciewa! Żebyś się tylko nie sparzył, bo kto wie, jak to jeszcze będzie. Ja się boję, żeby nam naprawdę nie rozbili lub przynajmniej nie zepsuli uroczystości, boby dopiero potem trjumfowali (wstaje). Trzeba jednak powoli brać się do roboty i przygotowywać wszystko.

RUDOLF: Ja pójdę z wami, tylko o jedno was proszę, nie mówcie nikomu, a przedewszystkiem mojemu ojcu o tem. Wy nie wiecie, jakim on wrogiem wszelkich stowarzyszeń i za żadną cenę nie pozwoliłby mi wstąpić do was. Powiemy, że poszliśmy na wycieczkę razem, i basta; ojciec na razie nie musi wiedzieć. Może się z czasem przekona.

PAWEŁ: Otóż chodźmy. Chwila bardzo ważna dzisiaj. Jeszcze chyba nigdy tak nie pragnąłem pracować, jak w tej chwili. Koledzy! podajmy sobie dłonie i weźmy się do pracy, nie oglądajmy się na nikogo, a da Bóg, porwiemy za sobą jeszcze licznych pracowników dla sprawy naszej młodzieży (wychodzą).

Koniec aktu drugiego.

obficie zgromadzony pył na drogach, w niedzielę zaś zapanowała prześliczna pogoda. Dlatego też pośpieszyły bratnie związki młodzieży i inne towarzystwa do Międzyrzecza, aby podzielić radość międzyrzeckiej młodzieży. Około 30 stowarzyszeń przybyło z 9 sztandarami. Takiego pochodu nie oglądało Międzyrzecze jeszcze nigdy, brało w nim udział co najmniej 3000 uczestników z 3 kapelami. Pochód zamykał wspaniale przybrany automobil z 30 uczestnikami dziedzickiej młodzieży. Po poświęceniu sztandaru i wbiciu gwoździ wygłosił ks. Bilko kazanie, w którem wyjaśnił znaczenie sztandaru i obowiązki młodzieży, ślubującej wypełnienie chlubnego hasła: „Bóg i Ojczyzna!“ Po uroczystej sumie, odprawionej przez ks. kat. Budnego, uformowali się uczestnicy w ogromny pochód i udali się do gospody p. Tomaszczyka w Dolnem Międzyrzeczu, aby pokrzepić się i spędzić wspólnie kilka godzin na miłej pogawędce, śpiewach i przemowach. O pół do 4 odbył się wiec, na którym kilku mówców w krótkich i serdecznych słowach zachęcało młodzież do dalszej niestrudzonej pracy.

(P o d z i ę k o w a n i e). Stowarzyszenie młodzieży katolickiej w Międzyrzeczu składa jak najserdeczniejsze podziękowanie generalnemu sekretarzowi ks. B i l c e, jako też wszystkim związkom młodzieży i innym towarzystwom, przybyłym na poświęcenie sztandaru do Międzyrzecza za poniesione trudy, ofiary pieniężne i słowa zachęty. Tak samo wyraża serdeczne „Bóg zapłać“ wszystkim innym dobrodziejom i uczestnikom za hojne ofiary i okazaną życzliwość.

Zabawy na wolnem powietrzu.

Bij WILUSIA! (liczba uczestników 30 — 40)

Grający stają w kole twarzą do środka, ramię przy ramieniu, trzymając ręce z tyłu. Jeden obchodzi z tyłu koło i nieznacznie podaje któremukolwiek z graczy pas główny, poczem okrążywszy ostatni raz grających zajmuje miejsce w kole. Ten, który pas otrzymał, odwraca się i bije swego sąsiada z prawej strony, który ratując się od uderzeń winien szybko obiec całe koło i stanąć na swojem miejscu. Trzymający pas idzie dalej i znów go komuś podaje. Tworzącym koło nie wolno oglądać się za siebie.

O d m i a n y:

1) Podający sam ucieka przed tym, któremu pas podał, obiega dokoła, starając się nie być uderzonym i staj w luce po obiegnięciu koła.

2) Druhowie nie tworzą koła, lecz stoją rzędem na granicy tyłem do boiska. Goniący w tej zabawie przepędza wszystkich na drugi koniec boiska.

3) Jak 2) lecz pas kładzie się pod jedną z czapek, które druhowie kładą za sobą. Na gwizdek każdy pędzi do swej czapki, a który znajdzie pod nią pas i przepędza pozostałych przez boisko. Aby nie widziano podkładania pasa, druhowie leżą na ziemi. (Nie wolno oglądać się).

RYBACY NA JEZIORO.

W środku boiska oznaczamy miejsce (n. p. kwadrat 3 mtr.), z którego wybiega dwóch druhów rybaków, trzymając się za ręce. Zadaniem ich jest chwytanie rozproszonych po całym placu (granice określić) jeziorze, swych kolegów-ryby. Po schwytaniu „ryby“, przyprowadzają ją na oznaczone miejsce, gdzie czeka na drugą rybę, z którą tworzy nową parę „rybaków“. Dwójki rybaków muszą się trzymać za ręce, gdyż tylko połączeni mogą łowić ryby.

O d m i a n a:

Na linji przedzielającej boisko na połowy stoi 2-ch druhów, trzymających się za ręce — są to „rybacy“. Reszta grających stoi rozrzucona na jednej z połów boiska twarzą do pierwszych, są to „ryby“. Na znak lub okrzyk: „Rybacy na jezioro!“ ryby biegną na drugi koniec boiska, a rybacy starają się je złowić. Każda schwytana „ryba“ staje się „rybakiem“ i powiększa sieć, złożoną z rybaków, trzymających się za ręce. Przebiegać wolno tylko w granicach pola, czyli „jeziora“. Która z ryb wyskoczy z jeziora, czyli wybiegnie za granicę pola, staje się rybakiem. — Wolno jest rybom sieć rozerwać, lub podpełznąć pod nią. Gdy sieć jest rozerwaną, to już „ryb“ łowić nie wolno. Rybacy zaczynają zawsze od linji środkowej boiska.

LAWINA.

Na oznaczonem boisku, druhowie rozrzuceni uciekają przed ścigającym. Kto został schwytany, łączy się ze ścigającym, podając mu rękę. W ten sposób łańcuch ścigających stopniowo się zwiększa, a kiedy już zajmuje całą szerokość boiska wtedy, sunąc naprzód jak lawina, zagarnia pozostałych po drodze. Komu uda się przez lawinę przebić bez dotknięcia ręką swobodną przez skrzydłowych, zostaje zwycięzcą. („Żołnierz Polski“).

Tęcza.

Cokolwiek wyszło z pod ręki Boga, ma na sobie cechę niedościgłej doskonałości i piękności. Weźmy pierwszy lepszy kwiatek polny, który przechodząc nogą depcemy, przyjrzyjmy się, jak tam wszystko równo i zgrabnie ułożone, a prawdziwie „ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych“. Na każdym kroku widzimy ślady wszechmocnej i wszechmądrej Opatrzności Bożej; toteż z królem Dawidem zawołać musimy: Panie, Panie nasz, jako dziwne jest Imię Twoje na wszystkiej ziemi!

Po burzy słonko wyjrzało z za chmur. Rzuciło złociste promienie, zdaje się uśmiechać wśród łez... Grzmi jeszcze — gdzieś daleko... Na niebie pokazał się przepiękny łuk barwny — tęcza. Nauka objaśnia powstanie jej w ten sposób, że łuk ten pokazuje się na niebie wskutek załamania promieni, które odbijają się w kropelkach pary, tworzących chmurę. Promienie słońca rozszczepiają się w kroplach wody na siedm barw, z których zmieszania sam powstał. Stąd widzimy w tęczy siedm najpiękniejszych kolorów, które, nie kłócąc się z sobą, tworzą tak piękną całość; kolory te są: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski, błękitny i fioletowy.

Pismo święte piękne znaczenie nadaje tęczy. Za dni Noego Pan Bóg ukarał występny świat: nieba spuściły potoki wód; zalały one wszelkie życie na ziemi; ocalał tylko Noe z rodziną swoją. A gdy wody opadły „zbudował Noe ołtarz Panu: wziąwszy z każdego bydła i ptactwa czystego ofiarował całopalenie na ołtarzu“. Wtedy Pan Bóg powiedział, że już nigdy podobnym potopem ludzi karać nie będzie. Będą burze jeszcze i powodzie, ale powszechnego potopu, jaki był za dni Noego, już więcej nie będzie. A wspaniała tęcza tę obietnicę Pańską przypominać miała po wszystkie czasy: „Łuk mój położę na obłokach; będzie znakiem przymierza między mną a ziemią. I wspomnę na przymierze moje z wami... i nie będzie więcej wody potopu ku wygładzeniu wszelkiego ciała“.

Innem więc okiem spoglądać będziemy na ten wspaniały łuk niebieski! „Patrz na tęczę, a błogosław Tego, który ją stworzył“. *J. P.*

MARYA KONOPNICKA.

Chłopskie serce.

W tłumie, na mrozie stanęła pod ścianą
Okryta starą mężowską sukmaną.
Pół dnia już stała tak nieporuszona,
Bezwładnie oba zwiesiwszy ramiona,
Patrząc upornie na gmach kędy w sali
Rekrutów strzygli i mundurowali.
W ręku ubogi węzełek trzymała —
Chudoba syna mizerna i licha...
Twarz jej wygasła, pożółkła, zmartwiała,
Jak pustka, była posępna i cicha.
I tylko usta zacięte, drgające
Jakiś krzyk duszy zdradzały ogromny,
Co mógł wybuchnąć dziki, nieprzytomny
I bić w niebiosa i wstrząsać to słońce,
Co bezpromienną i zimną swą głowę
Ukryło kędyś za chmury śniegowe.

Sąsiad przemówił do niej: „Pochwalony!"
Odrzekła na to jękiem jakimś głuchym...
Pierś jej w śmiertelnej podniosła się męce,
I znowu wzrokiem błyszczącym i suchym
Patrzyła na drzwi zamknięte, przed siebie,

O! Pochwalony! O błogosławiony
Bądź ty mi, Chryste, co przebite ręce
Rozciągasz ponad wieśniacze zagony,
Z przydrożnych krzyżów! Tyś jest Bóg nędzarzy!
Ty zliczysz kędyś w błękitnem swem niebie
Wszystkie gryzące łzy troski i bólu,
Co żłobią brózdy wśród zwiędłych tych twarzy!
O! Pochwalony bądź, boleści królu!

Z trzaskiem otwarto drzwi sali; w natłoku
On jeden tylko jest widny jej oku...
Jej Jasiek!... dziwne spostrzegła odmiany...
Jakieś odblaski tragiczne, surowe
Padły już na tę obnażoną głowę,
Którą dziś jeszcze ocieniał włos lniany...
Klasnęła w dłonie i w oczy mu patrzy.
Podszedł w milczeniu. Był gibszy i bladszy,
A łzy, co kędyś pod sercem zaległy,
Wielkie i słone po licach mu zbiegły...
— „O matko! — Nie płacz! Pan Jezus przemieni".
— „Tyś głodny; weź to, posil się na drogę"...
Chleb mu podała; wyjął nóż z kieszeni,
Odkroił kęsek i szepnął: „Nie mogę!
Nie mogę, matko sam!"... Jak chusta zbladła,
Lecz rozłamała chleb i z synem jadła.

A wtem wydano ostatnie rozkazy,
Marsz zabrzmiał. Jakieś zmieszane obrazy
Łąk, pól i lasów i chaty i wioski
Powiały razem z dźwiękami tej nuty...
— Hej!... Nie zobaczyć już tego w żołnierce! —
Powstał zgiełk, lament... Jaśka tylko matka
Bez łzy, bez skargi trwała do ostatka,
Zwróciwszy oczy smutne, pełne troski,
Na drogę, którą iść miały rekruty...
Nagle, jak gdyby zawiodła ją siła,
Syna rękoma za piersi chwyciła...
— „Dziecko!..." krzyknęła raz tylko i zbladła
I zatoczyła się i martwa padła...
Mówiono, że jej pękło chłopskie serce.

O szkodliwości palenia tytoniu.

Nałóg palenia jest niemniej szkodliwym od nałogu używania trunków, a zwalczanym być musi tem energiczniej, że wśród młodzieży jest u nas bardziej rozpowszechniony, niż używanie alkoholu.

Pierwszych prób palenia młodzież dokonywa z chęci naśladowania starszych i pod wpływem zachęty innych palących. W początkach palenia występuje ból i zawroty głowy, ślinotok i wymioty, następnie jednak organizm przyzwyczaja się do trucizny, jaką jest nikotyna w tytoniu i w ten sposób powstaje nałóg.

Na charakter i rozwój duchowy młodego organizmu wpływa palenie tytoniu jeszcze bardziej ujemnie, niż na organizm dorosłego.

Nadmierne i umiarkowane palenie — są to rzeczy bardzo względne: co dla jednego jest niewiele, to dla drugiego może być za dużo. Najczęściej występują u palaczy następujące objawy: Katar przewlekły nosa i gardzieli, później przechodzący na krtań i oskrzele, chrypka, suchość w gardle i t. p. Bardzo często zaburzenia żołądkowe, a również niepokój i bicie serca, połączone czasem z omdlewaniem, jakoteż inne różne zatrucia.

Nauka z tego: że nie należy zaczynać palić, a kto już zaczął, niech się odzwyczaji, dopóki tytoń nie wywołał w organizmie jego takich zmian, które już więcej nie dadzą się naprawić.

Uczciwość — bogactwem.

W tych czasach, kiedy nieuczciwość szaleje, kiedy ludzie wprost prześcigają się w nadużyciach, kradzieżach, oszustwach, wyzyskach, łudząc się boleśnie, że tą drogą można dojść do dobrobytu, a nawet do majątku — zdaje się rzeczą daremną pisanie o uczciwości, która winna być jedyną podstawą bogactwa. A jednak — jakie są skutki tego szału nieuczciwości, który ogarnął wszystkich od góry do dołu, jakie z tego są rezultaty — oto jesteśmy coraz biedniejsi, a za to duże zarobki zaledwie chleba kupić można. Nawet nasi „miljonerzy", którzy coraz więcej galopują się w robieniu „miljonów", śmiesznie wyglądają wobec świata, bo ich miljony, to są już tylko tysiące, a jeżeli tak dalej pójdzie, to miljon zejdzie do wartości dawnych stu rubli. A wszystkiemu temu winna głównie — **nieuczciwość**, którą wszyscy, absolutnie wszyscy szerzą jeśli nie przez czyny, to przez głoszenie fałszywych pojęć, jakie się na każdym kroku słyszy. Wszyscy sobie powtarzają, bezmyślnie, że **uczciwie nic zarobić nie można i to fałszywe pojęcie jest naszą zgubą**.

Trzeba zatem te niedorzeczne rozumowania z obiegu wycofać, bo ono nas rujnuje nadewszystko swoją zaraźliwością: jakże bowiem wobec tego możemy się dziwić, że jest wśród nas tylu ludzi nieuczciwych, jeżeli powtarzamy wszyscy, że uczciwie żyć nie można?

Tymczasem jest zupełnie odwrotnie, dlatego żyć tak trudno, że nieuczciwość ogarnęła nas nawskroś i jeżeli sami jej nie czynimy, to ją tolerujemy i pozwalamy, aby wobec nas nieuczciwie postępowano i dopuszczano się karygodnych czynów, a my milczymy, nie protestujemy, nie zwalczamy tego bezpośrednio, czy też przez Związki nasze, narzekamy na nędzę i na wszystkich i wsystko, a nie myślimy o tem, że to jest wina **każdego** z nas.

Że nieuczciwość gubi, a uczciwość daje byt, a nawet bogactwo, przy zastanowieniu możemy się o tem bardzo łatwo przekonać. Przecież uczciwość daje zaufanie, a tem

samem i kredyt; mamy przykłady, że ludzie zupełnie biedni, dzięki temu zaufaniu doszli do majątków i to pewnych, a nie sztucznych i chwilowych, jakie często nieuczciwym uda się zrobić. A jeśli nie majątek, to już dobry i pewny byt zdobywa napewno człowiek krystalicznie uczciwy, tylko trzeba nietylko samemu nie oszukać i nie wziąć, ale i innym na to nie pozwolić, a wtedy możemy o przyszłość być spokojni. Mogą się czasem zdarzyć i chwile przykre dla człowieka uczciwego, ale on je pokona i wypłynie napewno.

Uczciwość dla narodów znaczy więcej, niż kopalnia złota, niż wielkie przestrzenie urodzajnej ziemi.

Rosja tak bogata, — bo posiadała i kopalnie złota na Syberji, ogromne pokłady prześlicznego węgla w gub. południowych, źródła naftowe na Kaukazie i najbogatszą i najurodzajniejszą ziemię w świecie w gub. Podolskiej, Kijowskiej i innych — jednak runęła jak ogromny kolos, bo zgubiła ją nieuczciwość rządu, urzędników i narodu.

Niemcy odkąd zaczęły prowadzić nieuczciwą politykę, odkąd zaczęły okradać swoich sąsiadów — odtąd ich świetność upadać zaczyna, mimo pracowitości mieszkańców i bogactwa ziemi.

A małe i mniej bogate ziemie i kraje, jak Szwajcarja, Szwecja, Holandja, Belgja, których narody słyną z wprost przesadnej uczciwości, trzymają się mocno, są spokojne o swoją egzystencję, a mieszkańcy ich są bogaci.

My musimy się wzorować na tych narodach, bo bogactwo nasze, wartość waluty, obfitość produktów — wszystko to jest zależnem od **uczciwości.** Głód, nędza nasza, wieczna trwoga o byt, nawet wojna nie będzie nam ciągle groziła, **jeśli będziemy uczciwi,** bo to nas wzmocni, da nam powagę, zaufanie i kredyt zagranicy, dostaniemy wtedy pożyczkę, podniesiemy wytwórczość, poprawimy komunikację. Ale od **każdego Polaka zależy ta poprawa bytu naszego,** każdy Polak musi zacząć **od siebie** i nie mówić jak dotąd: niech drudzy będą uczciwi, to i ja będę uczciwym. Trzeba zacząć odwrotnie postępować i mówić: „ja będę uczciwym, ale i ty i on musicie być uczciwymi".

Musimy doprowadzić do zmiany pojęć, musimy zacząć zwalczać nieuczciwość, **każdy zacząwszy od siebie** i od swego otoczenia, a wykorzenimy wszystko złe i staniemy się narodem uczciwym, a przez to samo i bogatym.

M. Dąbrowska-Danielewiczowa.

Z Polski i ze świata.

Powstanie na Górnym Śląsku.

W początkach ubiegłego tygodnia uzbrojone bandy Niemców wraz z regularnemi wojskami niemieckiemi uderzyły na powstańców górnośląskich, trzymających się na linji Korfantego. Na skutek jednak energicznego protestu Państw Sprzymierzonych, Niemcy przyrzekły granice zamknąć i nadal ani ochotników, wojska nie przepuszczać. Obiecanka pozostała na papierze, bo w dalszym ciągu napływają na Śląsk bandy niemieckie. Walki, jakie Niemcy rozpoczęli z powstańcami, nie dały im jednak żadnych sukcesów. Tembardziej za to mścili się na bezbronnej ludności polskiej na zajętych przez się obszarach, dopuszczając się licznych okrucieństw.

Układ powstańców z Komisją Międzysojuszniczą zasadniczo pozostawia w rękach polskich ten obszar, jaki był przez Polaków zajęty. Między powstańcami a wojskiem niemieckiem pozostanie pas neutralny, który obsadzą wojska Sprzymierzone. W ten sposób zostanie przerwana walka Niemców z Polakami. Dotychczas jednak tego stanu zupełnie nie osiągnięto dla małej ilości wojsk Sprzymierzonych i w niektórych miejscowościach trwają starcia Niemców z powstańcami.

Uspokojenie na Górnym Śląsku. Pomimo miejscowych walk nastąpiło znaczne uspokojenie na Śląsku. Większa część robotników powróciła do pracy; prawie wszystkie kopalnie i fabryki są w ruchu. Zarząd polskiej części Śląska spoczywa w ręku polskim; w miastach są wojska Sprzymierzonych, utrzymując porządek. Każdy dzień wprowadza coraz to większy ład i spokój i zbliża do normalnych warunków życia.

Mocarstwa Sprzymierzone jeszcze nie porozumiały się z sobą co do terminu i sposobu rozstrzygnięcia tej ważnej sprawy. Są omawiane narazie różne projekty podziału Śląska, żaden z nich jednak nie może zadowolić słusznych polskich pretensyj. Tymczasem zrobiono tylko jeden krok naprzód: posłano na G. Śląsk Komisję Rzeczoznawców, która raz jeszcze zbada wyniki plebiscytu i wniesie do Rady Najwyższej projekt podziału, z uwzględnieniem warunków gospodarczych, geograficznych, politycznych i ludnościowych Śląska. Jest wątpliwe, czy w czerwcu umowa ta zostanie załatwioną.

Wesoły kącik.

— Antek, miodowniku, czegóż się tak za portasy trzymasz?

— A bo widzisz, brachu, grałem z Felkiem bez dwie godziny i zgrałem się do ostatniego guzika.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 4.

I.

Słońce.

II.

mokre.

III.

Czekali aż przeszłał.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Karol Ferdynand Sabath z Brennej, Jan Sowiński z Trzciany, Franciszek Broczkowski z Rudy brodzkiej, Józef Gielata z Brennej, Feliks Popielarczyk ze Suchej, Mucha Stefan z Trzciany, Pindel Władysław z Białej, W. Skowron z Inwałdu, Rudolf Helber z Brennej.

Nagrodę wylosował: Pindel Władysław z Białej.

ZAGADKI.

I.

Stoi przy drodze na jednej nodze,
Kto go tknie, tego żgnie.

II.

Siedmiu braci idzie smugiem,
Jeden zaraz poza drugim,
Sześciu wciąż pracuje pilnie,
Siódmy modli się usilnie.

III.

Dlaczego się zając ogląda,
gdy go psy gonią?

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.